

Staszek chodził po świecie, to taka wypadłaby mu dwójka wnuczka. A może nie. Staszkowy syn byłby już dla córki o gospodarstwie myślał.

Dziewczę poruszyło się niespokojnie. Dera usunęła się i odkryła wątle, obandażowane ramię.

Profos zafrasował się, podźwignął i podszedł do wózka amunicyjnego, kędy był swój tłomoczek zostawił i jął przebierać w nim a oglądać rozmaite części umundurowań. Wreszcie wybrał zeń koszulę zgrzebną żołnierską, parę butów huzarskich i huzarskich malinowych rajtuzów, pas biały grenadyerski i poniósł do dziewczyny.

— He! Myrgasz już oczami. Na zdrowie! Masz tu przyodziewek! Hycaj głową w koszulinę.

Dziewczyna otuliła się trwożnie derą. Profos zdarł ją bez pardonu.

— Głupstwo, mospanie! Francymeru ci się zachciwa! Nie piszcz! Wołałabyś gołem ciałem tyśkać! Taak! — Ładuj się w huzary! Nie marudź, kiecki ci z pod ziemi nie dobędę... A spiesz się, już Klimek po trąbę sięga — dopiero miałabyś się kogo sromać! — Idą ci, no prawie. Huzarczyna cienki był, niema co! Dobrze się złożyło — a już miałem mu rajtuzy zostawić... Nie majdruj, czekaj, daj, ściagnę ci hycelka! Jeszcze leca, furda, mospanie, pasa ci ściagnę! — Teraz okręć nożynę gałganami, więcej, bo ci się będą bełtać... I buty! Zaraz włożę ci pakuł w noski, to ci skróci. A no! A co?!...

Dziurbacki zaśmiał się na całe gardło. Dziewczyna, która z początku z widocznym przerażeniem spełniała rozkazy profosa, spojrzała po sobie ciekawie i zarumieniła się.

Dziurbacki skrzywił się ucieszenie.

— Idzie ci — nic. Teraz do kołtuna. Jak robić, to robić. Siadaj tu, w wądole... Zgrzebla by chyba na taki targon a nie grzebuszka. Znów piszczysz? — Widzisz, do rajtuzów był mentyk oficerski, ale go darowałem porucznikowi... Nie szkodzi, wycyganę go z powrotem. — Przystoi nawet wycyganę, kiedy dla cyganiatka!... Będiesz miała mentyk, furazerkę ci upatrę. Na polu jest tego dobrego, że przykro widzieć tyle marniejącego dobytku. I cóż będziesz miała prawie! — Nie wierć się, mazgaju! Jeszcze twojej babki nie było na świecie, kiedy ja już grzywy koniom czesywałem! W artylerii gwardyi jesteś, to musisz po ludzku wyglądać... Tylko mi się nie przylep znów do harmaty, bo cię do cna roztrzęsie. Mnie się pilnuj! Rozumiesz, co do ciebie mówię! — He? Co?

— Tak — szepnęła dziewczyna.

— Czyjaś ty córka? — Cóż nie odpowiadasz? Jagów? He?

Dziewczyna zadrżała.

— Z Jagami przecież byłaś, jakżeś na niego wołała — kumie?...

— Wuju.

— Ano — i pilno ci do nich, do budy! — Czegóż się trzęsiesz? Nie pilno ci — to i lepiej, bo im także nie pilno. Jak ci na imię?

— Cilli.

— Czyli, co?...

— Cilli!

— Głupstwo, mospanie! Czyli! — Takiego imienia niema, nie było i nie będzie!

— I Zula — dodała rezolutnie dziewczyna.

— Koszałki opałki. Czyli — Zula — dobre dla jamniczki, dla legowej może! Hm — widzisz, gdyby Staszek żył a miał syna, to ten jużby miał tyłą córkę.. Po dwoitej babce byłoby jej Antoszka! Rozumiesz? Więc ten... na imię ci Antoszka!

#### IV.

Po dziesięciodniowym wleczeniu się z pozycji na pozycję, czuwaniu a ostrzeliwaniu awangardy, następującego za cofaniem się z pod Ostrołęki wojskiem polskim, generała Witta, bateria konna artylerii gwardyi dosięgnęła Pragi. I oficerowie i żołnierze ze szczerem ukontentowaniem powitali mury warszawskiego przedmieścia. Dokuczyła im ta cała wyprawa, srodze dokuczyła. I nie dla niewczasu, nie dla zmęczenia i nie dla poniesionych szczyrb, lecz dla myśli, że właściwie niewiadomo, dlaczego odbywali forsowne marsze i kontrmarsze,

dłaczego zawrócili dobrowolnie za Narew i że wciąż zapomniani przez sztaby, skani byli w ostatku na słuchanie rozkazów lada szpicy kozackiej, lada podjazdu nieprzyjacielskiego.

I oficerowie i żołnierze wracali ku Warszawie chmurni, zniechęceni, przygnębieni. Pierwsi z mrowiem racji o błędach, uchybieniach strategicznych, drudzy, bez tych racji, ale z przeświadczeniem, że nie tak obiecowano sobie, że nie tak być powinno, że musi inaczej należeć.

Dopiero w pobliżu Pragi, kiedy ku baterii wyrzały z mgieł garby szaniców — otucha w nią wstąpiła a szczególnie, kiedy ukazało się jej obozowisko aż dudniące od rozgwaru i ochoty. — Gdzieżby z taką chmarą zuchów można sobie desperacją zaprzętać myślenie! Był się wódz naczelny zawzjął a lepiej się uczyni niż pod Dębem.

Na baterię nie tylko wytchnienie czekało, ale i nowin mnóstwo. Więc rozkaz dzienny mocny a hardy generała Skrzyneckiego, wiadomość, że Dwernicki, bohater z pod Stoczka, z całym bohaterstwem swoim przeszedł granicę austriacką

się *de publicis* z kamratami i znajomkami, którzy ze wszech stron obozu do baterii nadciągali.

Fukał niby na niesforność kapitan Orlikowski, napominali porucznicy, lecz dlatego bodaj, aby im samym zaciszniej było nad położeniem sprawy się zastanowić a zdecydować, czyli wódz naczelny powinien się dyktatorem ogłosić, czyli powinien do wództwa innemu generałowi oddać i mianowicie któremu.

Gdy tak bateria na dobre do sejmikowania się zabrała, jej naczelnik tymczasem precz wyczekiwał w kwaterze głównego sztabu na zameldowanie się. A było to zadanie trudne, bo małe, prowizoryczne izdebki sztabu zalegała ciżba oficerów rozmaitej broni, bo każdemu z nich było pilno, bo nareszcie na głowie jednego pod-szefa Lewińskiego spoczywała cała sztabowa dyrekcyja.

Napróżno Bem oglądał się, czyli gdzie kogo z lepiej mu zuanych oficerów nie zobaczy. Widział dokoła majorów, kapitanów, podpułkowników, jakichś dygnitarzów zgłoła w mundurach gwardyi narodowej, w uniformach, których nie znał, lecz żywego ducha bliższego.

— Aż dostrzegliś generalski kołnier, przed którym gromada rozstępowała się — z uszanowaniem odważył się zapytać stojącego tuż przy nim oficera w granatowym, osobliwego kroju mundurze.

— Za pozwoleniem, co to za generał.

Oficer spojrzał ze zdziwieniem na Bema.

— Przecież to generał Sałacki! Jeden z tych, którzy pod Ostrołęką zdecydowali o naszym zwycięstwie! Bem rozwarł szeroko oczy.

— O którym zwycięstwie?

— Widzę, że podpułkownik nie nie wiesz. Pozwól pan, jestem Stanisław Sikorski, wódz augustowskich partyzantów — z kim mam honor?

— Józef Bem!

— Owóż, kochany panie Józefie dobrodzieju — zaczął z całą swobodą wódz — najpierw pozwól sobie wyrazić radość moją z poznania tak dzielnego oficera!

— Mości naczelniku.

— Więc podpułkownik nie znasz kochanego pana Antoniego? Sałasia pan nie znasz! Panie, a toż brylant! To jeden z tych, których wielka, wielka czeka przyszłość...

Tu Sikorski zniżył głos.

— Sałackiego by nam trzeba! On by pokazał — on by poprowadził!

— De ostrołęckiego zwycięstwa — bąknął zgryźliwie pułkownik.

— Uważam, kochany panie Józefie, że bierzecie bitwę ryczałtowo. Straty muszą być, nic bez strat, ale rezultat. Napoleon w czternastym roku niby wszystkie bitwy wygrał i cóż, dokąd go zapędziły? Do Fontainebleau! — Pozwól, podpułkownik. Oto prześliczna relacyja „Kuryera Polskiego“... Proszę, czytaj, przekonaj się!

Bem rozłożył machinalnie podany mu numer dziennika i osłupiał... bo tuż do oczu skoczyły mu natrętne litery i wrzasnęły przeraźliwie...

„Oręż polski okrył się nieśmiertelną sławą. Nieprzyjaciół ogromną poniósł klęskę“...

Bemowi na to oczywiste kłamstwo zimny pot wystąpił na czoło. Do takich więc już posuwają się ostateczności, takimi łgarstwami usypiają już czułość narodu, więc niedole, żalobę, nieszczęście, pogrom czynią tryumfem!

— Imć pan pułkownik Sikorski! — zawołał adjutant.

Przygodny znajomy Bema wysunął się ku drzwiom kancelaryi pod-szefa. Bem osunął się na ławkę pod ścianę i pogrążył się w smutnej, bolesnej zadumie.

Dokoła niego gwar roześmianych, pełnych głosów zlewał się z brząkaniem ostróg i dzwonieniem pałaszy kawaleryjskich w jeden zadufany, butny rozchwor.

(Ciąg dalszy nastąpi).



I płóciennym wiechem jął wycierać pacjentkę.

i złożył broń, że był to zresztą całe doniosły fortel, bo korpusik Dwernickiego niechybnie, boczną drogą do Warszawy powróci. Prawda, że bez broni — lecz broni w arsenale jest zadość. Dalej, że generał Chrzanowski już ostatecznie z szefostwa sztabu ustąpił a na jego miejsce wszedł Łubieński, biorąc równocześnie rangę generała dywizji i że stąd Prądyńskiemu zostało się samo kwatremistrzostwo; że generał Lafayette przysłał podziękowanie za tytuł gwardzysty narodowego i że wielka z tego powodu odbyła się parada; że w Ogrodzie Krasin-skich sprawiono ucztę dla „najwaleczniejszych“ i że „całe“ miasto do rana hasało; że fałdy i cywile broją coraz więcej, że trzaby raz porządkiem uczynić, aby znali mores dla rangi, dla wojskowej zasługi, bo tu ani sejm, ani Rząd narodowy niema nic do roboty, najpierw kampanię należy rozegrać, a w tem generalskie głowy a nie poselskie gadania. Lecz na to sposób będzie, nie darmo na obiedzie pod Blachą, hukano „niech żyje Jan IV“.

Takich i tym podobnych dochodzeń, nowin, wieści mnóstwo całe przywitało na Pradze baterię artylerii gwardyi.

A że bateria spragniona ich była i udręczona pochodowym ordynkiem, więc gdy jeno zatoczyła armaty a siako tako się posiliła, wnet rozgadała